

Piotr Krupiński

Kadysz za zgładzone miasto

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 2 (3), 137-150

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 137–150
ISSN 2353-8694

PRAKTYKI
AUTOBIOGRAFICZNE

PIOTR KRUPIŃSKI*
Uniwersytet Szczeciński

Kadysz za zgładzone miasto

Streszczenie

Choć punktem wyjścia dla autora szkicu jest konkretna książka – *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin*, w istocie stanowi ona impuls do dużo rozleglejszych rozważań. Analizując narracyjny fenomen ksiąg pamięci gmin żydowskich, dzieł upamiętniających zgładzone w czasie Holokaustu żydowskie społeczności poszczególnych miast i miasteczek, autor zastanawia się nad zmianą, jaka zaszła w specyfice odbioru tego piśmiennictwa. Księgi pamięci skierowane były przede wszystkim do potomnych ocalonych z Zagłady, dziś stają się również ważnym źródłem wiedzy o historii i kulturze żydowskiej dla Polaków, mieszkańców miast, w których przed wojną kwitło żydowskie życie.

Słowa kluczowe

księgi pamięci gmin żydowskich (izkor bicher), Holokaust, Szczekociny

Oczy. Dziesiątki par oczu. Zanim obrócimy okładkę tej czarnej jak krzemień, czarnej jak sadza książki, przyjdzie nam zmierzyć się z brzemieniem wpatrującego się w nas dziecięcego wzroku. Oczu, które patrzą w stronę niewidocznego obiektywu. Spojrzenia, które z trudem przedziera się przez siatkę pęknięć, przedarc, zarysowań, miejsc, w których odprysnęła emulsja.

* Kontakt z autorem: krupier10@wp.pl

Tekst powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/D/HS2/02781.

Nawet jeśli nie zgodzimy się z nazbyt wytartą prawdą, mówiącą, że obraz to więcej niż setki słów, to i tak skłonni jesteśmy uczynić pewien istotny wyjątek. Dla fotografii. Oczywiście towarzyszy nam przy tym świadomość, że to, co zwykliśmy określać za francuskim eseistą jako „kult odniesienia”¹, to proces ze wszech miar skomplikowany i nie może być mowy o prostym przejściu ku wiecznie odsuwającej się – niczym horyzont – rzeczywistości. Pamiętając o tym, równocześnie zdajemy sobie sprawę, że są całe połacie ludzkiej, i nie tylko ludzkiej obecności, po których ostał się jedynie fotograficzny „odcisk”, skromny indeksalny ślad. W wielu wypadkach jedyny dowód na minione istnienie. Dowód niedoskonały, ulotny jak wiązka światła, którą obrysowane zostały dziecięce kontury. Szkolne mundurki, kokardy, wykrochmalone kołnierzyki. Światło, które ponownie ku nim biegnie, nie ma na czym się oprzeć, nie ma na czym się zatrzymać. Miejsce, w którym przed chwilą stała ta szkolna grupa, szczelnie wypełnia powietrze. Dym.

Rzeczywiście trudno o bardziej wymowny graficzny koncept od tego, jakim posłużyli się redaktorzy książki o równie lapidarnym, co z pewnością enigmatycznym dla wielu tytule, *Pinkes Szczekocin*². W lśniącą fakturę okładki wtopione zostały bowiem reprodukcje dwóch fotografii, jedną z nich umieszczono u dołu przedniej strony, druga z nich widnieje w analogicznym miejscu drugiego brzegu książki, a więc na tylnej karcie okładki. W wyniku tego mało na pozór skomplikowanego kompozycyjnego zabiegu, pomiędzy dwoma, z czerni i bieli utkanymi obrazami, wytwarza się specyficzne napięcie – oglądane symultanicznie zrastają się niczym awers i rewers, niczym introdukcja i postscriptum. Zanim jednak dojdzie do pełnego ich zespolenia, przyjdzie nam przemierzyć wzrokiem trzy setki stron poświęconych życiu i zagładzie pewnego żydowskiego miasteczka.

Badacze, eseisci, którzy zastanawiali się nad fenomenem fotografii jako swoistej formy narracji, zwracali często uwagę na jej aspekt, by tak rzec, chronotopiczny. Zarówno miejsce, jak i czas, jakie uchwycone zostały na zdjęciach, zdają się wieść żywot podwójny, równocześnie wychylając się ku temu, co było, jak i temu, co dopiero miało nastąpić (i w wielu wypadkach niestety nastąpiło). W znacznej mierze proces ten powiązany jest z mechanizmami naszej percepcji, ze szczególnego rodzaju „uprzywilejowaniem”, jakie cechuje widzów jako tych,

¹ To rzecz jasna aluzja do słynnego eseju Rolanda Barthesa. Zob. tegoż, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.

² *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. Isroel Szwajcer, tłum. Marek Tuszewicki, [b.w.], Szczekociny 2010.

którym przyszło dysponować niejednokroć balastem mało radosnej wiedzy o tym, co stało się ze światem zamkniętym w ruchomych ramach fotograficznej inkluzji. Z wypełniającymi go ludźmi. Jak celnie zauważył Jacek Leociak, „[w] przypadku zdjęć dotyczących Zagłady ów paradoks czasu przeszłego-przyszłego i nieubłaganej wiedzy o końcu, jaką ma widz, jest szczególnie dojmujący”³. Nawet jeśli z jakichś powodów bylibyśmy wolni od tego rodzaju ciężącej świadomości, gdyby nieznane nam były losy nienagannie ubranych żydowskich uczniów i uczennic, których wzrok wciąż wpatruje się w nas z okładki tomu, którego lektury mamy zamiar dopiero się podjąć, wystarczy obrócić tę książkę, by rozwiła się mgła wątpliwości. Zobaczymy tam kamień, jeden z wielu (nazbyt wielu), jakie leżą dziś w miejscu, w którym przed ponad siedemdziesięcioma laty dymiły kominy obozu zagłady w Treblince. Kamień, na którym wryto imię miasteczka: SZCZEKOCINY. Trudno o bardziej lapidarny komentarz.

Wobec tego czterosylabowego epitafium wyobraźnia, jak może powiedziała by Tadeusz Rózewicz, kamienieje, potrzeba skupienia i wysiłku, by móc ją ponownie uruchomić. W innym wypadku – grozi nam, że śmierć, zagłada, unicestwienie całej ludzkiej społeczności, składającej się przecież z wielu poszczególnych żywotów, wielu osobnych, indywidualnych istnień, niemal w całości przesłoni nam to, co było niezamazywalną treścią owych egzystencji. Wielowarstwową materię życia. Pełnię istnienia, z wpisanymi w nią radościami i smutkami, z jego zmysłowym trybem, z pamięcią, wzrastaniem, lękiem przed przemijaniem. Jeśli choć na moment tak właśnie by się stało, gdybyśmy choć podświadomie dali sobie wewnętrzne przyzwolenie na to, aby śmierć, a właściwie, jakkolwiek niefortunnie by to brzmiało, atrapa śmierci⁴, jaką naziści przygotowali dla swoich ofiar, w całości przesłoniła nam ścieżki żywota tych osób, z których każda miała swoje imię i nazwisko, matkę i ojca, utracilibyśmy coś bezpowrotnie. Albo, ujmując to z innej strony, nie odzyskalibyśmy tego „wszystkiego, co jego [Holokaustu – dop. P.K.] sprawcy usiłowali odebrać ofiarom – a więc zarówno wielości doświadczeń, jak i ich zmieszania”⁵. Wszak nikt nie rodzi się ofiarą ani nie przychodzi na świat po to, by nią się stać. Unieruchamiając, nawet mimowolnie, ludzkie istoty w tej swoistej pułapce wiktyimizacji, sprytnie zastawionej przez oprawców, popełnialibyśmy grzech

³ Jacek Leociak, *Okaleczone obrazy. Uszkodzone fotografie (z) Zagłady jako wyzwanie interpretacyjne*. W: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. Przemysław Czapliński, Ewa Domańska, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2009, s. 273.

⁴ Nawiązuję tu do rozważań Giorgia Agambena, dla których impulsem był słynny odczyt bremerński Martina Heideggera. Według włoskiego filozofa obóz koncentracyjny „byłby miejscem, w którym niemożliwe jest doświadczenie śmierci jako możliwości najbardziej własnej i nieprześcignionej, jako możliwości niemożliwości”. W obozach „istota śmierci zostaje wykluczona, a człowiek nie umiera, lecz jest fabrykowany jako trup”. Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*, tłum. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 76.

⁵ Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Wydawnictwo eFKA, Kraków 1998, s. 109.

empatycznego zaniechania. Jak temu zapobiec? W moim przekonaniu służyć by temu mogła pogłębiona lektura ksiąg pamięci gmin żydowskich, jako niezastąpionego źródła wiedzy o Zagładzie polskich Żydów, ale i o tym, co proces Zagłady poprzedzało. O tętniącym życiem archipelagu żydowskich miast i miasteczek, z niepowtarzalną, wciąż słabo w Polsce znaną historią, tradycją, kulturą; o życiu wypełniającym świat, który dziś istnieje już jedynie na fotografiach, w opowiadaniach, powieściach, oraz właśnie na kartach ksiąg pamięci, o których traktować będzie ten skromny szkic.

Czym byłyby zatem owe tajemnicze księgi? Księgi pamięci, znane także jako *izkor bicher*? Być może zresztą ta druga nazwa, jako ślad języka, który w pewnym sensie również stał się ofiarą nazistowskiej eksterminacji (chodzi rzecz jasna o jidysz), nawet lepiej oddaje istotę tego narracyjnego pośmiertnego fenomenu, jaki reprezentuje przywołane przeze mnie piśmiennictwo. By dotrzeć do jego źródeł, musielibyśmy spróbować wykonać ruch podwójnie retrospektywny – przenieść się w europejskie wieki średnie, równocześnie jednak usiłując zajrzeć niejako pod podszewkę „oficjalnej” wersji historii, z wpisanym w nią słabo tylko kamuflowanym europocentryzmem, czy z prymatem opowieści o sukcesywnym rozwoju chrześcijańskiej cywilizacji. Jeśli rzeczywiście spojrzeć na ten fragment dziejów spoza głównego nurtu historiograficznej narracji, na przykład przez pryzmat losu innowierców (które to określenie samo w sobie odzwierciedla wspomniane tu napięcia i podziały), wówczas powinien stopniowo odsłonić się przed nami horyzont wiedzy niepokojącej. Wiedzy ukazującej bezmiar i ciągłość przemocy, która wraz z upływem czasu przyjmowała jedynie inne formy. Jej emanacją byłyby między innymi wyprawy krzyżowe, które w pamięci Żydów aszkenazyjskich (a więc zamieszkujących Europę środkowowschodnią) odcisnęły się jako czas masakry, której ofiarami stała się bezbronna społeczność gmin ulokowanych po obu brzegach Renu⁶. Nie pora tu na wykazywanie różnic i pokrewieństw pomiędzy antyjudazmem a antysemityzmem, pomiędzy pogromami, którymi od wieków wybrukowane były losy żydowskiej diaspory, a tym, co wydarzyło się podczas drugiej wojny światowej. Kwestie to nader skomplikowane i w krótkim szkicu ich się nie rozstrzygnie. Nawet gdy zgodzimy się jednak, że geneza i przebieg tych aktów przemocy miały odmienny charakter, to w niczym nie zmienia to faktu, że w obu przypadkach okaleczona wspólnota ocalonych nagle postawiona została przed ścianą analogicznego dylematu: jak uczyć tych, którzy stali się ofiarami kaźni? Jak sprawić, by nie rozplynęły się ich twarze, imiona, nazwiska, by nie rozerwana została więź, która powinna spajać żywych i umarłych?

⁶ Zob. Thomas Asbridge, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, tłum. Ewelina Jagła, Rebis, Poznań 2006; Steven Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, tom I, tłum. Jerzy Schwakopf, PIW, Warszawa 1997.

Poszukując odpowiedzi na te nurtujące pytania, pytania zadawane samym sobie, ci, którzy ocaleli, jak w tylu innych momentach bolesnych żydowskich dziejów, poczawszy od czasów starotestamentowych, w całości oddali się Słowu. Dziś moglibyśmy rzec, że dotarli w samo centrum tego osobliwego (auto)biograficznego trójkąta, którego kolejne wierzchołki wyznaczałyby: Trauma – Pamięć – Pismo. Tak zrodziły się tzw. *memorbuecher*⁷, księgi upamiętniające ofiary rozruchów i pogromów żydowskich, ofiar „żaru religijnego”, jaki pod koniec jedenastego stulecia opanował chrześcijańskie ludy Zachodniej Europy. Kluczowym elementem przywołanych tu średniowiecznych ksiąg, swego rodzaju ascendentów postholokaustowych ksiąg pamięci, były „listy zamordowanych członków gmin żydowskich, które odczytywano publicznie w synagogach w rocznice pogromów, wspominając przy okazji okoliczności ich śmierci. Wykazy zamordowanych liczyły czasami nawet kilka tysięcy nazwisk i były odczytywane podczas modłów za zmarłych”⁸.

Jak wspominałem, zarówno koncepcja tych tradycyjnych ksiąg, jak i ich ostateczny kształt, wyraźnie wpłynęły na sposób kultywowania pamięci przez ocalałych z Shoah, choć gwoli rzetelności należałoby dodać, że badacze wskazują na jeszcze jedno narracyjne ogniwo, w którym odcisnęłaby się ewolucja pomiędzy *memorbuecher* a księgami pamięci, które w liczbie ponad sześciuset miała przynieść druga połowa dwudziestego stulecia (choć pierwsze z nich ukazywały się już w trakcie wojny). Mowa o opublikowanej w Stanach Zjednoczonych w 1937 roku księdze Felsztyna, małego miasteczka na Ukrainie, w którym w 1919 roku oddziały ukraińskie zamordowały około sześciuset osób wyznania mojżeszowego. Księga ta – podobnie jak jej średniowieczne pierwowzory – zawiera listę ofiar pogromu i szczegółowy opis jego przebiegu, ale narracyjna wskazówka wyraźnie wychyla się w niej również w innych kierunkach – ku przeszłości gminy oraz ku późniejszym losom jej ocalałych mieszkańców. Tak pojmowana trójperspektywa wkrótce stanie się fundamentem większości ksiąg pamięci powstałych w cieniu Zagłady. Zanim przejdę do ich omówienia, na moment jeszcze chciałbym zatrzymać się przy księdze Felsztyna. Wczytując się w przedmowę do tego dzieła, wiele dowiemy się nie tylko na temat rangi pamięci w kulturze żydowskiej, ale również na temat sposobu, w jaki ciągłość pamięci jest pojmowana. Oto fragment zapowiedzianego wstępu:

Oplakujemy naszą stratę i zgodnie ze starą żydowską tradycją gromadzimy się co rok, by w rocznicę pogromu oddać hołd jego ofiarom. [...] Związek Felsztynian organizując przez

⁷ Do tej tradycji nawiązuje więc w jednej ze swoich książek Henryk Grynberg. Zob. tegoż, *Memorbuch*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2000.

⁸ Monika Adamczyk-Garbowska, *Księgi pamięci jako źródło wiedzy o historii, kulturze i Zagładzie polskich Żydów*. W: *Tam był kiedyś mój dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciniński, Adam Kopciowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009, s. 11. Zob. także: Olga Goldberg-Mulkiewicz, *Księgi pamięci („Memorbuecher”) a mit żydowskiego miasteczka*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, z. 2.

lata obchody rocznicy, czuł potrzebę uwiecznienia pamięci zmarłych. Niektórzy jego członkowie proponowali wzniesienie na cmentarzu pomnika z nazwiskami ofiar pogromu. Idea ta została przyjęta z rezerwą i nigdy nie doczekała się realizacji⁹.

Myślę, że nie trzeba dopowiadać, iż ideą, która została przyjęta „bez rezerwy”, był właśnie pomysł spisania przywołanej księgi. Raz jeszcze okazałoby się zatem (czego również we współczesnej Polsce, kraju lawinowo mnożących się pomników i tworów pomnikopodobnych, nigdy dość powtarzać), że słowo bywa trwalsze od spiżu. Że księga może stać się najgodniejszym z wcieleń monumentu. Tak jak w interesującym nas przypadku – macewą wyrzeźbioną ze słów.

Byłyby więc *izkor bicher* również, a może przede wszystkim nagrobkami dla ofiar ludobójstwa, dla tych, którzy w tragicznej większości wypadków nie mają i mieć nie mogą innego grobu. To właśnie na kartach tych żałobnych ksiąg odnajdziemy szczegółowe listy żydowskich mieszkańców miast i miasteczek, „którzy zginęli niezawinioną śmiercią jak prawdziwi Boży męczennicy”¹⁰. A przynajmniej imiona i nazwiska tych spośród ofiar, których, ocalonym z wojennego kataklizmu, udało się zidentyfikować. W księgach pamięci nierzadko odnajdziemy także cienie ich sylwetek, twarzy, które odcisnęły się – podobnie jak w analizowanym we wstępie tego szkicu przypadku – na przedwojennych i (dużo rzadziej) wojennych fotografiach. Wiele z tych zdjęć, przedmiotów, o których można chyba powiedzieć: „ocalałe”, nosi na sobie różnego rodzaju uszkodzenia, blizny po Zagładzie, paradoksalnie jednak – co zauważył cytowany tu już Jacek Leociak – skazy te nadają sfotografowanym postaciom, obiektom szczególną aurę, która zamiast oddalać, raczej zbliża widzów do utrwalonej na zdjęciach rzeczywistości¹¹. Rzeczywistości, dla której wspomnienie czy fotografia jest dziś jedyną możliwą formą egzystencji.

A warto to podkreślać z jeszcze jednego powodu. Postholokaustowe księgi pamięci składają się na jedyną w swoim rodzaju mapę, pośmiertny atlas miast i miasteczek, porzucanych w Polsce i na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, które zwykle się obejmować wspólnym mianem *sztetl*. Księgi te, z których każda poświęcona jest osobnej miejscowości, z maksymalnym pietyzmem, takim, na jaki stać było ich autorów – ocalałych z Holokaustu mieszkańców (wszak nie zawsze byli to zawodowi historycy), rekonstruują dzieje tych miejsc, szczegółowo omawiają pulsujące w nich przez pokolenia życie religijne, gospodarcze, społeczne, polityczne czy kulturalne. Ze wspomnień zamieszczonych na kartach *izkor bicher* stopniowo wyłaniają

⁹ *Felsztin; zamlbuch cum ondenk fun di felsztiner kdojszim*, Nowy Jork 1937, s. 21–22. Cyt. za: *Tam był kiedyś mój dom...*, s. 12.

¹⁰ Magdalena Ruta, *Fenomen ksiąg pamięci*, w: *Pinkes Szczekocin...*, s. 21.

¹¹ Jacek Leociak, *Okaleczone obrazy...*, s. 273–274.

się także portrety tych miast i miasteczek, które choć w większości przypadków nadal istnieją, nigdy nie będą już takie jak przed Zagładą. W tym kontekście przypomina mi się reakcja Mariana Pankowskiego, bliskiego mi pisarza, który odwiedzając po raz pierwszy po wojnie, w 1957 roku, rodzinny Sanok, nie krył (w szkicu pomieszczonym na łamach paryskiej „Kultury”) swojego zdziwienia – choć miasto przetrwało niemal nienaruszone, nie zmieniły się jego kontury ani architektura, tym, co odkrył wewnątrz, była niczym niedająca się wypełnić pustka. A jednak. To, co dla autora *Z Auszvicu do Belsen*, twórcy dysponującego darem współczującej wyobraźni, było próżnią i niezagojoną raną, wokół było jakby niedostrzegalne. Poruszony pisarz ukuł nawet na ten użytek formułę polskiej „pamięci osobnej”¹², w obrębie której, powiedzmy to wprost, z różnych powodów nikt do żydowskich współobywateli, sąsiadów, uczniów z tej samej przedwojennej klasy, nie tęskni. Ba, życie w tych miastach czy miasteczkach, ujmijmy to tak, „pożydowskich”, po wojnie zwykło się toczyć w ten sposób, jak gdyby nigdy nie zamieszkiwali w nich Żydzi polscy czy Polacy żydowskiego pochodzenia. Przynajmniej takie wrażenie odnieść można było do roku 1989, cezury przełomowej również jeśli chodzi o kondycję polskiej pamięci.

A o tym, jak głęboka była to przemiana, świadczyć może fragment wspomnień Michała Głowińskiego, postaci, jak mało która, wyczulonej na wszelkie drgania polskiego publicznego dyskursu.

To od tej przełomowej historycznej daty ujawniło się wielkie zainteresowanie nie „sprawą żydowską”, bo takiej nie ma, ale po prostu Żydami, ich historią, religią i kulturą, a także rolą w dziejach Polski. Nigdy jeszcze nie ogłoszono tylu książek o tej tematyce. Są one czytane, skoro wydawcy decydują się na ich publikowanie. To dopiero w tym czasie zdano sobie sprawę, czym naprawdę była Zagłada, zniknęło zatem w dużej części zjawisko, które cynicznie podsycono w Marcu '68, a mianowicie konkurencja w cierpieniu¹³.

Nie będzie chyba uproszczeniem, jeśli stwierdzę, że zdiagnozowany przez autora *Czarnych sezonów* koniec amnezji, ujawnił się w podwójnej skali, rejestrze makro i mikro. W tym szkicu szczególnie interesować mnie będzie właśnie ten drugi wymiar – wymiar w każdym tego słowa znaczeniu lokalny, ściśle powiązany z konkretnym miejscem. Niekiedy wystarczał

¹² „W samym mieście nic już nie przypomina wczorajszego istnienia kilku tysięcy Żydów. Pewnie, ludzie starsi pamiętają o tym, ale jakąś osobną pamięcią, która umie związać współczucie z bardzo określonym człowiekiem, zabijanym w określonym miejscu, ale niezdolna jest pomóc w przemyśleniu i rewizji starych, tragicznie nieaktualnych dziś uprzedzeń”. Marian Pankowski, „Kto ty jesteś? Polak mały...”. W: *Wizja Polski na łamach „Kultury”*, do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła Grażyna Pomian, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1999, t. 2. Por. Joanna Tokarska-Bakir, *Osobna pamięć Polaków*. W: *teżże, Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Pogranicze, Sejny 2004.

¹³ Michał Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 515.

bowiem przypadek, skromna grupka miłośników historii danej dzielnicy, miasta czy regionu, by to, co wydawało się bezpowrotnie zapomniane, skutecznie wymazane z miejskiej biografii i topografii, nagle powróciło z impetem cechującym treści z różnych powodów zepchnięte w głąb nieświadomości. W znacznej liczbie przypadków – co zauważył niegdyś Tadeusz Komendant – tym, co uruchamiało tę swoistą pamięciową reakcję łańcuchową, była refleksja nad współczesnym losem przedwojennych cmentarzy – żydowskich, ale i ewangelickich czy ukraińskich. A raczej tego, co z nich pozostało. Fragmenty macew wtopione w trotuary, mury czy ogrodzenia potraktowane jako materiał budowlany. Do 1989 roku podobny widok, jakże charakterystyczny zwłaszcza dla tzw. Ziemi Odzyskanych¹⁴, nikogo, albo niemal nikogo, nie dziwił ani nie oburzał. Wkrótce zmienić się to miało, jak nam przypomniał Michał Głowiński, diametralnie.

Zmiana ta w jakiejś mierze dotyczy również sposobu, w jaki odczytuje się dzisiaj pozagładowe księgi pamięci. Raz jeszcze powołując się na jednego z ojców polskiej odmiany literaturoznawczego strukturalizmu, można by rzec, że oto, niejako na naszych oczach, zmienia się ich styl odbioru. Przez całe dekady naturalnymi odbiorcami tych ksiąg, które w latach powojennych powstawały „z inicjatywy osób prywatnych, ziomkostw i innych instytucji, działających zarówno w Izraelu, jak i w różnych krajach żydowskiej diaspory”¹⁵, były dzieci i wnuki ocalałych z Holokaustu; księgi – najczęściej spisywane w językach jidysz i hebrajskim – miały stanowić dla potomnych niezastąpione źródło wiedzy o pomordowanych przodkach, o miejscach, skąd się wywodzili, oraz o tym, jak wyglądało ich życie przed Zagładą i w jej trakcie. Nie ulega wątpliwości, że funkcję tę *izkor bicher* pełnią i dzisiaj, choć coraz wyraźniejszą przeszkodą w ich recepcji – również w kręgu najbliższych – staje się bariera natury językowej. Jidysz, „językiem wygnania, językiem bez ziemi, językiem bez granic”, posługują się dziś, jak powiedziałyby Isaac Bashewis Singer, głównie umarli, nie dziwi zatem, że coraz częściej w księgach pamięci, a te nadal powstają (!), spotyka się przedmowy, streszczenia, fragmenty, przetłumaczone bądź napisane po angielsku, skierowane do osób młodszych, niedysponujących darem znajomości języków żydowskich. Ale choć z jednej strony krąg odbiorców ksiąg pamięci stopniowo zwęża się, skoro żyje coraz mniej osób, które potrafiłyby je odczytać (mówię tu o księgach w całości napisanych w języku jidysz), z drugiej – pojawia

¹⁴ Na szczecińskim przykładzie zjawisko to omówiłem w szkicu otwierającym jeden z numerów „Pograniczy”. Zob. Piotr Krupiński, *Odczytać miasto*, „Pogranicza” 2003, nr 4. W kontekście tym przypomnieć można również projekt „Murki i Piaskownicy” Karoliny Freino. W ramach tego projektu autorka opublikowała w 2007 r. na łamach szczecińskiej prasy kilkadziesiąt fotografii, dokumentujących „pośmiertny” los macew i nagrobków niemieckich (zgodnie z tytułem posłużyły jako materiał budowlany).

¹⁵ Monika Adamczyk-Garbowska, *Księgi pamięci jako źródło wiedzy o historii, kulturze i Zagładzie polskich Żydów*. W: *Tam był kiedyś mój dom...*, s. 12.

się dodatkowa grupa odbiorców, dla której, mimo że nie łączą jej z żydowską religią czy kulturą bezpośrednio związki, mają one szczególną, głęboką wartość. Jak zauważyła prof. Monika Adamczyk-Garbowska, czołowa polska znawczyni analizowanego tu narracyjnego fenomenu, księgi pamięci:

[w] Polsce zyskują dodatkowy wymiar zwłaszcza dla obecnych mieszkańców danych miejsc, którzy wiedzę czerpią z nierzadko skąpych, niepełnych czy tendencyjnych (dotyczy to szczególnie okresu do 1989 roku) polskich opracowań¹⁶.

Tym samym wytwarza się szansa, aby księgi pamięci, żydowskiej pamięci, choć w drobnym stopniu stały się również księgami polskiej pamięci o żydowskich sąsiadach. Pamięci, która po dziesięcioleciach mozolnie uczy się przełamywać swoje odosobnienie.

Dobrym przykładem na to, że może tak stać się w istocie, jest właśnie *Pinkes Szczekocin*, księga przełożona z jidysz i hebrajskiego (autorem przekładu jest Marek Tuszewicki), a wydana przed czterema laty, co szczególnie warte podkreślenia, właśnie w tym położonym nad Pilicą niewielkim, ale dotkliwie potraktowanym przez historię mieście. Z pozoru mówić więc moglibyśmy o reedycji, jednak zarówno pewne przesunięcia w strukturze nowego wydania księgi (pierwsze ukazało się w Izraelu w 1959 r. z inicjatywy Ziomkostwa Szczekocinian, a jego głównym redaktorem był Isroel Sz wajcer), jak i całkowita zmiana kontekstu, w jakim przyszło jej funkcjonować, sprawiają, że mówić należy o księgach, które mimo że tak wiele mają ze sobą wspólnego, mówią jednak wyraźnie odmienionym głosem. Na tak istotną zmianę modalności wpływ miało, jak wspominałem, kilka czynników. Dość wspomnieć, że późniejszą o półwiecze wersję szczekocińskiej księgi pamięci otwiera *Słowo wstępne* autorstwa dwojga Polaków, szczekocinian, Mirosława Skrzypczyka i Anny Wieczorek, inicjatorów tego edytorskiego przedsięwzięcia, zamyka zaś *Słowniczek terminów judaistycznych*, skierowany, czego nie trzeba dopowiadać, do polskiego czytelnika. Tym samym wytwarza się specyficzna rama modalna, a może moglibyśmy mówić nawet o swoistej pamięciowej kompozycji szkatułkowej – oto pasma pamięci, które przez PRL-owskie dekady były systematycznie odseparowywane tak, by jedno z nich w całości przesłoniło/zastąpiło drugie, teraz ponownie się spotykają, tworząc tożsamościowy palimpsest, w obrębie którego niemożliwością jest mówienie o terażniejszości bez próby pełnego odkrycia tego, co skrywa przeszłość. Jak przy nieco innej okazji wyraził to niegdyś Przemysław Czapliński, w pełni „odzyskać miasto”,

¹⁶ Tamże, s. 24.

to również snuć opowieść w imieniu tych, którzy je bezpowrotnie utracili¹⁷. Jak się wydaje, w Szczekocinach, które jednak figurować tu mogą jako metonimia dużo rozleglejszego zjawiska, o ogólnopolskim charakterze, właśnie w ten sposób pojmuje się dziś żmudny proces, jakim jest stopniowe przywracanie pamięci.

Tak pojęte przenikanie się obu kultur, religii, języków, domyślamy się bowiem, że pamięć o Zagładzie jest najistotniejszym, ale przecież nie jedynym elementem wskrzeszonego dialogu, nie byłoby możliwe, gdyby nie organiczna współpraca dawnych i obecnych mieszkańców miasta. Trudno o jej bardziej wyrazistą egzemplifikację niż prezentowana tu księga pamięci gminy żydowskiej, jedna z pierwszych, jakie w ostatnim czasie zostały przyswojone polszczyźnie¹⁸ (można chyba żywić nadzieję, że wkrótce pojawią się kolejne; wydana z godnym pochwałą pietyzmem księga szczekocińska z pewnością mogłaby stanowić tu nie tylko edytorski wzorzec). Wśród osób, które szczególnie zasłużyły się dla jej ponownej edycji, tym razem w języku polskich sąsiadów, był – jak podkreślają redaktorzy – Yossi Bornstein, przewodniczący działającej w Izraelu Organizacji Żydów Szczekocińskich. W krótkiej przedmowie zamieszczonej w książce (pt. *Nasza praca dopiero się zaczęła*) wspomina on, jak w roku 2008 wspólnie z Mirosławem Skrzypczykiem, szczekocińskim nauczycielem i działaczem społecznym (*notabene* w 2014 r. uhonorowanym za ocalanie pamięci o polskich Żydach prestiżową Nagrodą im. Ks. Stanisława Musiała SJ), postanowili dążyć do przetłumaczenia *Pinkes Szczekocin* na trzy języki: polski, angielski i hebrajski „w celu dotarcia do jak największej liczby osób i uświadomienia im rozmiaru straty, jaką poniosły Szczekociny wraz z zagładą swej żydowskiej społeczności”¹⁹.

Praca pamięci (praca nad pamięcią), o której wspomniał Yossi Bornstein, z oczywistych powodów rozpocząć się mogła dopiero po roku 1989, a nawet nieco później. W Szczekocinach, mieście urodzin Dow Ber Meiselsa, słynnego rabina Krakowa i Warszawy, przed wybuchem drugiej wojny światowej mieszkało około trzech tysięcy Żydów, stanowiących niemal połowę populacji tego miasteczka. Była to ludność stosunkowo uboga, współtworzyli ją głównie rzemieślnicy, kupcy i drobni sklepikarze. W pełni zgodny z religią i tradycją rytm ich życia – rozpięty pomiędzy szabatem a środą, dniem targowym – odtworzony został w licznych wspomnieniach, zawartych na kartach *Pinkes Szczekocin* (dodajmy, że tytuł ów „nawiązuje do tradycji spisywania kronik kahalnych, w których odnotowywano najważniejsze

¹⁷ Zob. Przemysław Czaplinski, *Odzyskiwanie miasta. W: tegoż, Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dwudziestych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

¹⁸ Por. *Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciniński, słowo/obraz terytoria, Sopot 2009.

¹⁹ Yossi Bornstein, *Nasza praca dopiero się zaczęła*, tłum. Agnieszka Miśkiewicz. W: *Pinkes Szczekocin...*, s. 16.

wydarzenia z życia lokalnej społeczności. Kroniki takie nazywano pinkasami”²⁰). Wczytując się w te wspomnienia – wpatrując się w blask szabasowych świec czy wsłuchując w skrzypienie kół wozu wiozącego worki ze zbożem do młyna – odnieść można wrażenie, że oto czytamy kolejny utwór Asza czy Strykowskiemu. Utwór brutalnie przerwany. Pierwsze nazistowskie represje dotknęły żydowskich mieszkańców już we wrześniu 1939 roku. Nieco wcześniej, na samym początku wojny, niewielkiej grupie szczekocińskich Żydów udało się uciec z miasta autobusem miejscowego magistratu; dotarli oni do wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, na które wkrótce wkroczyła Armia Czerwona. Mimo że w czerwcu 1940 roku uciekinierów ze Szczekocin, jak wielu innych polskich obywateli, zesłano na Syberię, to właśnie spośród nich wywodzą się będą ocaleni, którzy po wojnie, już w Izraelu, podjęli ideę stworzenia *izkor buch*. Zdecydowaną większość mieszkańców *sztetla*, której nie udało się go w porę opuścić, 20 września 1942 roku wygnano ze szczekocińskiego getta na stację kolejową w Sędziszowie, skąd następnie wywieziono ich do obozu selekcyjnego w Skarżysku, a stamtąd do obozu zagłady w Treblince. Miejsca, gdzie dziś spoczywa pamiątkowy kamień.

Rekonstruuje tu losy szczekocińskiej gminy żydowskiej z jeszcze jednego powodu. Gdy Leon Zelman, ocalony z Zagłady, a po wojnie zamieszkały w Wiedniu, gdzie całe życie poświęcił idei dialogu pomiędzy społecznością żydowską a nowymi pokoleniami Austriaków (m.in. zakładając i redagując periodyk „Das Jüdische Echo” czy tworząc organizację Jewish Welcome Service), zwrócił się do ambasady PRL z prośbą o materiały dotyczące Szczekocin, swego rodzinnego miasta, z goryczą zauważył, że nie zawierały one nawet drobnej wzmianki o żyjącej tam przed wojną żydowskiej ludności. Musiały minąć lata, by się to zmieniło. Dziś historia Żydów szczekocińskich to istotne miejsce na mapie „Oficjalnego Serwisu Internetowego Urzędu Miasta i Gminy Szczekociny”, ale zmiany te sięgają dużo głębiej. Jak zauważa Agnieszka Piśkiewicz, tłumaczka autobiografii Leona Zelmana²¹, wydanej niedawno w Szczekocinach kolejnej książki odkrywającej to, co przez dekady było z premedytacją zamazywane, dzisiaj dba się nie tylko o ślady – czego świadectwem są tablice przy wejściu na dawny kirkut, przy synagodze czy przy dawnej ulicy Dow Ber Meiselsa – ale i o to, by na fundamencie pamięci mogła kształtować się przyszłość. Jak wygląda to w praktyce?

W Szczekocinach goszczą ocaleni i ich rodziny. Z inicjatywy Przewodniczącego Organizacji Żydów Szczekocińskich odbywa się coroczny Festiwal Kultury Żydowskiej, w czasie którego o tradycji i kulturze żydowskiej opowiadają przedstawiciele żydowskiego świata w Polsce i występują zespoły klezmerskie, a kadisz odmawia Naczelny Rabin Polski. Po raz pierwszy

²⁰ Marek Tuszewicki, *Wprowadzenie do przekładu. W: Pinkes Szczekocin...*, s. 27.

²¹ Leon Zelman, Armin Thurnher, *Po ocaleniu. Misja jednego człowieka w sprawie pamięci*, tłum. Agnieszka Piśkiewicz, [b.w.], Szczekociny 2013.

w powojennych Szczekocinach potomek szczekocińskich Żydów błogosławi w czasie szabatowej kolacji chleb i wino. Szczekocińska młodzież spotyka się ze swoimi rówieśnikami z Izraela, niektórzy szczekocinianie uczą się hebrajskiego, niektórzy wybierają studia związane z kulturą i tradycją żydowską²².

Leon Zelman zmarł w 2007 roku, po wojnie nigdy nie odwiedził Szczekocin (dziś bywa w nich za to regularnie jego córka), nie zdążył zatem dostrzec zmian, jakie zaszły w jego rodzinnym mieście w najbliższej mu – materii pamięci. Przemiany te są jednak pełnym wcieleniem idei, której poświęcił swoje życie. Zelman niestrudzenie starał się uświadamiać, że, sparafrazujmy poetę, *przeszłość* jest „koniecznym bytu cieniem”, a bez pogłębiania pamięci stajemy się jedynie sublokatorami teraźniejszości.

Postscriptum

Szczekociny nie są wielkim miastem, również ich historia – mimo że związanych z nimi było kilka ważnych dla polskiej i żydowskiej kultury postaci (przez pewien czas mieszkali tu m.in. wspomniany Dow Ber Meisels, ale także Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro czy Paweł Jasienica) – jest historią na miarę dumnej, ale jednak prowincji. Nieoczekiwanie nie tak dawno o Szczekocinach w polskich mediach zrobiło się głośno. Stało się tak za sprawą katastrofy kolejowej, czołowego zderzenia dwóch pociągów pospiesznych, do którego doszło 3 marca 2012 roku właśnie w pobliżu Szczekocin. W wypadku zginęło szesnaście osób, a pięćdziesiąt siedem zostało rannych. Jedną z ofiar była Maria Brand, doktorantka w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (pracowała nad rozprawą *Zakaz uboju rytualnego. Tendencje i próby instytucjonalizacji antyżydowskiej ideologii u schyłku II RP w perspektywie porównawczej*), odpowiedzialna również za programy i projekty badawcze w Centrum Badań Holokaustu. To właśnie jej chciałbym zadedykować ten szkic.

Bibliografia

- Agamben Giorgio, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*, tłum. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008.
- Asbridge Thomas, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, tłum. Ewelina Jagła, Rebis, Poznań 2006.
- Barthes Roland, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.
- Brach-Czaina Jolanta, *Szczeliny istnienia*, Wydawnictwo eFKa, Kraków 1998.

²² Agnieszka Piśkiewicz, *Leon Zelman chai!* W: Leon Zelman, Armin Thurnher, *Po ocaleniu...*, s. 20.

- Czapliński Przemysław, *Odzyskiwanie miasta*. W: tegoż, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.
- Głowiński Michał, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Goldberg-Mulkiewicz Olga, *Księgi pamięci („Memorbuecher”) a mit żydowskiego miasteczka*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, z. 2.
- Grynberg Henryk, *Memorbuch*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2000.
- Krupiński Piotr, *Odczytać miasto*, „Pogranicza” 2003, nr 4.
- Leociak Jacek, *Okaleczone obrazy. Uszkodzone fotografie (z) Zagłady jako wyzwanie interpretacyjne*. W: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. Przemysław Czapliński, Ewa Domańska, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2009.
- Pankowski Marian, „*Kto ty jesteś? Polak mały...*”. W: *Wizja Polski na łamach „Kultury”*, t. 2, do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła Grażyna Pomian, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1999.
- Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. Isroel Szwajcer, tłum. Marek Tuszewicki, [b.w.], Szczekociny 2010.
- Runciman Steven, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I, tłum. Jerzy Schwakopf, PIW, Warszawa 1997.
- Tam był kiedyś mój dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Adam Kopcowski, Andrzej Trzciński, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009.
- Tokarska-Bakir Joanna, *Osobna pamięć Polaków*. W: tejże, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Pogranicza, Sejny 2004.
- Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciński, słowo/obraz terytoria, Sopot 2009.
- Zelman Leon, Thurnher Armin, *Po ocaleniu. Misja jednego człowieka w sprawie pamięci*, tłum. Agnieszka Piśkiewicz, [b.w.], Szczekociny 2013.

Kaddish for an exterminated city

SUMMARY

Although the starting point for the author of the essay is a specific book – *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin* [*Pinkes Szczekocin. Memorial Book of Szczekociny*], it actually becomes an impetus to far more extensive consideration. Analyzing the narrative phenomenon of memorial books, that is works commemorating the Jewish communities of particular cities and towns exterminated in the Holocaust, the author ponders over how the specificity of such writing’s reception has changed. Memorial books, directed mainly to the descendants of the extermination survivors,



become today an important source of knowledge about Jewish history and culture for Poles living in cities where Jewish life flourished before the war.

Keywords

Memorial books of Jewish communities (izkor bicher), Holocaust, Szczekociny

Translated by Anna Sokal

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Piotr Krupiński, *Kadysz za zgładzone miasto*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 137–150.